

Bałucki posiadał zmysł teatru i pisał dobre role: z każdej z nich da się coś wykrzesać, a niektóre — zdawna należą do popisowego repertuaru gry aktorskiej. Odnosili w nich sukcesy tacy wybitni artyści, jak Frenkiel, Kamiński, Solski — że wymienię tylko najważniejszych. Można przypuszczać, że dopóty, dopóki starczy dobrych wykonawców, postaci Bałuckiego będą żyły w teatrze.

Z drugiej strony — komedie Bałuckiego są dość celny, choć nieco karykaturalny, odbiciem swej epoki. Umiejętność chwytania życia na gorąco i utrwalania go jest atrybu-



rys. Z. Nowicki
Ludwik Sempoliński jako Fikalski

tem artyzmu. Zdolność ta rehabilituje pamięć pisarza, którego gnębiono na schyłku życia, odmawiając mu wartości i talentu. Bałucki, choć realista małego formatu, dał jednak świadectwo prawdzie.

Toteż dziś, kiedy dokonuje się osąd

Państwowy Teatr im. St. Jaracza

„DOM OTWARTY”

Komedia w 3 aktach M. Bałuckiego

działowy nad klasą mieszczańską, komedie Bałuckiego dostarczają wymownej ilustracji marazmu, śmieszności i nicości — mieszczańskiego kołtuństwa. Elementów tych, tłukących się po życiu wciąż jeszcze, lekceważyć nam nie wolno i pokazać ich w świetle zabójczej satyry dałoby nam widowisko na czasie i z ideologicznym sensem. Teoretycz nie cel taki przyświecał właśnie realizatorom z Państw. Teatru im. Jaracza, który wystawił ostatnio i gra „Dom otwarty”. Czy praktycznie sprostano temu zadaniu? Osobiście wydaje mi się — że nie.

Bałucki przez całe życie był wrogiem mieszczańskiego kołtuństwa. Miał z nim zresztą osobiście na pieńku — i jako pisarz i jako człowiek. Pozostał jednak w swej sferze, w której rozróżniał elementy „zaczne i poczciwe”, od mniej zacnych, zasługujących na satyryczną chłostę. Satyra jego nie ma jednak drapieżności chwytów Zapolskiej ani złośliwej ironii Perzyńskiego.

Jako prozaik był Bałucki w osądzie współczesności bardziej kateryczny. W teatrze, dla wydobycia kontrastów, część swoich bohaterów pozostawia w cieple swej nie tyle może aprobaty, ile tolerancji. Dla nas tymczasem jest to wszystko zarówno diabła warte. Z punktu widzenia społeczno-vegetacyjnej egzystencji „poczciwych” Żelskich były zjawiskiem gorszym i bardziej szkodliwym od wybryków małowieszczańskiej hołotki. Myślę więc, że reflektor satyry należało skierować przede wszystkim w tę pierwszą stronę. Reszta tłumaczyłaby się sama przez się.

Jak to natomiast wypadło w realizacji Teatru im. Jaracza? — Prolog i epilog oraz objaśnienia, dołączone do programu, wyjaśniają nam dość wyraźnie zamierzenia teatru. Samo przedstawienie ułożyło się jednak raczej po myśli tradycyjnego mieszczańskiego widowiska. Bo kiedy pod koniec ostatniego aktu Żelscy zamykają swój „dom otwarty”, by wrócić do swej kawusi, szachów i fortepianu, by po perypetiach zeknięcia się z „życiem”, trwać dalej w swej błogiej nicości — nie budzą tej odrazy, którą świadomy widz może sobie wydedukować drogą własnej refleksji. Lecz czy zdoła dojść

do tego samego widza bardziej prosto?

Widowisko reżyserował Leon Łuszczewski i na jego barki wypadało złożyć odpowiedzialność za to generalne, moim zdaniem, niedociągnięcie przedstawienia.

Zauważyłem na wstępie, że z ról Bałuckiego każdy aktor może coś wykrzesać, lecz nie znaczy to, aby każdy teatr musiał sztuki Bałuckiego grać. Teatr im. Jaracza nie posiada po temu specjalnych warunków. Dlatego do najbardziej dla „Domu otwartego” charakterystycznej roli Fikalskiego powołano Ludwika Sempolińskiego, ufając w atrakcyjną siłę



Scena z aktu III: Sempoliński (Fikalski), Petri (Żelska), Gadowska (Pulcheria), Malicka (Kamila).
(Foto: Brzozowski i Malarski)

jego talentu. Osobiście nie jestem kreacją Sempolińskiego zbyt zachwycony. Odskakuje ona za bardzo swym farsowo-kabaretowym stylem gry od reszty otoczenia. Zmechanizowanie zaś ruchów, przy dość martwej masce, pod którą gubi się wyrazistość gry fizjonomii z początku bawi, ale na dłuższy dystans nuży swą jednostajnością.

W innych rolach wyróżniają się aktorzy: Seweryn Butrym, Krystyna Królikiewicz i Henryk Modrzewski. Butrym dobrze wżywa się w postać wujaszka Telesfora, dobruśzatego, jowialnego safandudy, w którym nie wygaś jeszcze doszczętnie życiowy animusz. Krystyna Królikiewicz gra z temperamentem mieszczańską „belle-femme”, kłamliwą, sprytną i obłudną. Modrzewski, jako jej zazdrosny mąż i posiedzieli, rozwinia spory zasób pomysłowości aktorskiej, choć wydaje mi się, że rola ta nie zupełnie odpowiada rodzajowi jego talentu.

Udatne figury stworzyli: Emil Karewicz w roli Malinowskiego i Roman Stankiewicz — jako Fulariewicz z Mościsk; z ról kobiecych — Zofia Molicka, jako Kamilla, i Jadwiga Karczewska — Ciuciumkiewiczowa, solidnego kanapowego formatu.

Reszty obsady dopełniają: Konrad Łaszczyński, Jerzy Szpunar, Bronisław Pawlik, Włodzimierz Fabisiak, Leon Gudowski, Zofia Petri, Krystyna Krasicka, Zofia Ankiewicz, Helena Herbstówna i inni.

W ogóle, zarówno reżyseria jak i aktorzy, włożyli dużo starań, by w granicach swych możliwości uczynić przedstawienie zabawnym i składnym. Choreografia Janiny Mieczysławskiej zresztą wplata się w tok akcji. Należałoby tylko zeznaczyć, że niektórych mało wybrednych szarż, technicznych trywialności.

Dekoracje i kostiumy Iwo Galla, zgodne z duchem czasu, unikają tanich przejawów.

ST. WOYNA-GWIAZDZIŃSKI

DZIENNIK ŁÓDZKI nr 108 (1730) 3

Z KSIĘGOZBIORU

Józefa i Aleksandra
Pliśnyczynskich

Nr 1038